№ 217 Piątek 25 września (8 października) 1909 r. Rok IV.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
Adres Redakcyi: Kijów, Prorezna 13, Telefon 2464.
Administr. i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9, Tel. 1672.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 2—3. Sekretarz od 12—2.
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE.

	miesięcz.	kwart.	półrocz	r
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
„ Za granicą	1.35	4.—	7.—	14.—

Za zmianę adresu 30 kop.
OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb
Numer pojedyńczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Czas odnowić prenumeratę.

Przypominamy Szanownym prenumeratorom, że dn. 1 października kończy się III-ci kwartał b. r. Dla uniknięcia przerwy w odbieraniu „Dziennika" prenumeratorowie kwartalni i miesięczni zechcą łaskawie nadesłać prenumeratę przed upływem września.

Notatki informacyjne.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 lub «Ogniwo«) otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt

Gimnastyka w P. T. G. W *poniedziałek*. Chłopcy do 14 lat: 5—6; powyżej 14 lat 6—7; druhinie 8—9; druhowie starsi 9—10. *Wtorek*: Panienki do 14 lat 5—6; druhinie 6—7; druhowie młodsi 9—10. *Środa*: Ćwiczenia dowolne 9—10. *Czwartek*: Chłopcy do 14 lat 5—6; chłopcy powyżej 14 lat 6—7; druhinie 8—9. *Piątek*: Panienki do 14 lat 5—6: druhinie 6—7; druhowie młodsi 9—10. *Niedziela*: Ćwiczenia dla gości 10—11 zrana.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, M.-Żytomierska Nr. 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2 oprócz świąt i niedziel.

Także w godzinach biurowych można zasięgnąć wszelkich objaśnień, dotyczących wydziału letnisk.

Biuro Koła kobiet polek otwarte raz na tydzień we czwartek od godz. 1—3 po poł. Funduklejewska 28 m. 1.

Biuro Pol. Tow. kolonii letnich w Kijowie W. Podwalna 25; otw. od 3—6

Biuro Związku równ. kobiet polskich otwarte od 12 — 3 z wyjątkiem poniedziałku i środy, przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi. Michajłowska Nr. 19 m. 2.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10 do 5 oprócz świąt i niedziel. Schronisko św. Jadwigi przy biurze pracy.

Biuro pośrednictwa pracy «Związku oficyalistów na Rusi» — Kreszczatik 12 m. 29, poleca kandydatów na wszelkie posady w rolnictwie i przemyśle rolnym. Otwarte w dnie powszednie od 10—5 po poł.

„Serdeczne" wynurzenia.

Enuncyacye p. Moskwicza na łamach „Now. Wrem." nabierają szczególniejszego znaczenia wobec stanowiska, zajętego przez półurzędową „Rossiję". Cytując „Nowoje Wremia", oświadcza organ ministeryalny, że i on zamierzał odpowiedzieć p. Piltzowi. W ostatniej jednak chwili powstrzymało go zachowanie się polaków na zebraniu przedwyborczem w Petersburgu. Wykazali oni taką nienawiść do wszystkiego, co rosyjskie, że polemizować z p. Piltzem o uczuciach polaków jest rzeczą zupełnie zbyteczną.

Zresztą, dodajmy od siebie, „pocóż darmo tracić słowa, kiedy p. Moskwicz doskonale „Rossiję" wyręcza. Może więc p. Piltz, jak to już zaznaczyliśmy w poprzedniem sprawozdaniu, uważać opinię p. Moskwicza za zupełnie miarodajną i decydującą.

P. Moskwicz w drugim swoim artykule rozwija w dalszym ciągu myśl, że „odporność polska, na którą się powołuje p. Piltz, świadczy tylko o zacofaniu i szarzyźnie myśli polskiej. Bo jeżeli tylko człowiek posiada jaki taki talent, inicyatywę, rozsądek, tedy bez żadnego wahania łączy swe losy z losami obcych narodów. „Tak postępuje uczony, malarz, muzyk, a nawet bardzo dobry rzemieślnik. — W ten sposób „stoi murem" tylko bezbarwna część narodu, a tracąc swe wybitne jednostki, staje się ten naród coraz więcej szarym i bezbarwnym. P. Moskwicz mówi o tem z takiem przekonaniem, że to się aż śmiesznem wydaje.

„W języku publicystów z czasów drugiego rozbioru—czytamy w drugim artykule p. Moskwicza — wypowiada p. Erazm Piltz swoje na kwestyę polsko-rosyjską poglądy— w istocie swej nieciekawe dla nikogo i ani trochę niepouczające. To też zatrzymujemy się na tej broszurze nie dlatego, ażeby zwracała ona sama przez się uwagę ale tylko dlatego, że poza nią odczuwamy mnóstwo głosów tak samo niezrozumiałych i nieciekawych, ale stanowiących masę. To przemawia szara, bezwolna, nieutalentowana i tylko „nieżeniąca się z rosyankami" polska zadąsana inteligencya".

Ta „zadąsana inteligencya" — zdaniem p. Moskwicza — nie powinna się dąsać na rządy rosyjskie, bo „Polska—to maleńka planeta w wielkim, jeśli tak można powiedzieć, „systemacie gwiezdnym", który się nazywa Rosią. Interesy Rosyi w stosunku do tej planety polegają na tem, ażeby ruchy jej nie przeszkadzały ruchom całego systematu, nie dezorganizowały go, nie robiły tego, co się nazywa w astronomii „zaburzeniami planetarnemi". Z tego założenia wypływają wszystkie szczegóły postępowania władz rosyjskich w Polsce, tak odmiennego od postępowania ich na innych kresach. Polskę traktujemy z nieufnością największą w porównaniu z innymi kresami, a przyczyną tego jest wyłącznie charakter polski, który trudno udatnym nazwać".

Polacy nie chcą pracować na niwie rosyjskiej. Pracują na niej niemcy, pracują żydzi w cichości i z zaparciem się siebie. „Ale polacy—mówi p. M.—ani jednej takiej uniwersalnie pięknej postaci, skromnej za życia, a znacznej po śmierci nie dali niwie rosyjskiej, życiu rosyjskiemu. P. Piltz w rozdziale XI wymienia swoich poprzedników ideowych i politycznych: ks. Adama Czartoryskiego, Tadeusza Czackiego, księdza Staszica, ks. Lubeckiego, hr. Wielopolskiego, ale byłoby lepiej i bardziej dla rosyan przekonywającem, gdyby wymienił choć jednego doktora Haasa (pracownik na niwie rosyjskiej). Czem są dla rosyjskiego społeczeństwa, dla rosyanina a wreszcie i dla rządu rosyjskiego wszyscy ci „jaśnie wielmożni?"

Nigdy żaden polak nie traktował rosyanina po ludzku, zapominając o różnicy wyznania i pochodzenia. Tego p. Moskwicz nigdy polakom nie daruje. „P. Piltz—czytamy dalej—skarży się na „nieprzejednane uprzedzenie", rosyan do polaków; tak,—ono istnieje i właśnie jest nieprzejednane. Rosyanie zbyt są czujni, ażeby nie odróżnić wiecznego zapasku politycznego, wiecznego „swego interesu" u polaków, cokolwiek oni mówią, robią, zamierzają. I wreszcie dla rosyan jest to poprostu nudne—bo rosyanie jeszcze nie są opanowani do reszty przez politykę i wolą pozostawać zwykłymi ludźmi".

„P. Piltz i wogóle polacy nie zauważyli jednej z głównych przyczyn ciężkich stosunków pomiędzy rosyanami i polakami. Polacy są w najwyższym stopniu nieciekawi, niezajmujący, nieinteresujący dla rosyan wskutek tego, że posiadają zbyt mało ogólnoludzkich cech, ogólnoludzkich interesów, ideałów, gustów i t. d. Polacy — to straszenie ciasny nacyonalistyczny naród; i to do tego stopnia ciasny, że niepodobna się zainteresować samym ich narodem. Zwróćmy uwagę na ten fakt — literatura polska jest świetna, ale czy mają polacy epos ludowe? Posiadają go wszyscy, a wszyscy w Europie znają epos niemiecki — braci Grimmów zna każde dziecko rosyjskie. Skandynawi mają „Eddę", francuzi „Pieśń o Rolandzie", finowie „Kalewalę" — co mają polacy? Nikt o tem nic nie wie. Gdzie są polskie pieśni ludowe, gdzie bajki? Wszystko to we mgle, i albo zupełnie nie istnieje, albo jest bezbarwne. Polska jest dla nas — państwowością, która nie zdołała się zachować, i inteligencyą — z „chłopami" i „bydłem" wokoło siebie i pod sobą. Jest to pojęcie zbyt smutne, ażeby mogło wywołać sympatyę. Wszystko polskie wydaje się rosyanom, a podobno i nierosyanom, czemś lekkiem, łatwo rozbijanem, łatwo nawet uciskanem i wreszcie w tym swoim ucisku nie wywołującem ani współczucia, ani szacunku.

„Stosunki rosyjsko-polskie tak się smutnie ułożyły i tak czarno zabarwiły, że samo cierpienie polaków i Polski jakoś nie wywołują szacunku — tak jak je wywołują cierpienia wszystkich innych. Rosyanie są bardzo litościwi, ale nie wobec polaków. Oto nieszczęście. I to dlatego są litościwi, że im się zdaje ciągle, że to cierpi pretensyonalność i pycha, że cierpienia są robione, symulowane. Nerwy, zadzierzystość, i żadnej siły, żadnego prawdziwego uczucia — oto pojęcie rosyan o polakach; tak samo zdaje się myślą o nich i z „tamtej strony granicy".

Po tej charakterystyce polaków i Polski przechodzi pan Moskwicz do napaści polskich na urzędników rosyjskich w Królestwie. Wszyscy oni są wyobrażeni, jako „rabusie niekulturalni i źli. Ale czyż można uwierzyć — woła w szlachetnem oburzeniu p. M. — ażeby charakter rosyjski mógł się tak przeistaczać po przekroczeniu Niemna i Wilii, lub też żeby był tak czarnym w swej istocie?"

I żaden głos nie zdoła przekonać p. Moskwicza, że coś się jednak dzieje z tymi rosyanami, którzy przekraczają granice Niemna i Wilii, zaopatrzeni w specyalne pełnomocnictwa i powiększone gaże. Coś się w ich charakterach zmienia, jeżeli już przyjąć mamy, że są to naogół ludzie szlachetni, nie złodzieje, nie rabusie, nie łapownicy i t. d.

Co się dzieje—my tego nie wiemy, ale publicystom w rodzaju p. Moskwicza należałoby się nad tym oryginalnym objawem społecznego życia rosyjskiego poważnie zastanowić.

Ale p. Moskwicz zwraca swój baczny wzrok w inną stronę. „Rosyanie, chociaż „dzicy", ale nie są pozbawieni czujności. Nie widzą oni życiowej i duchowej sympatyi polaków do siebie, a nawet i do nikogo, wskutek braku w polakach uniwersalizmu, wskutek słabego rozwoju uczuć ogólnoludzkich. I nie mogą oni nie odpowiedzieć polakom politykom: „eh, zajmować się polityką to rzecz rządu; jeżeli tylko z nią do nas przychodzicie w duchu nieprzyjaznym, czy też pojednawczym, to zwróćcie się do rządu, miejcie do czynienia z nim tylko. A społeczeństwu dajcie spokój". Taka odpowiedź, jak widać, ani trochę nie jest wrogą, a tylko obojętną, nie może jednak nie wpływać i na władzę rosyjską, która właśnie w Polsce niczem się nie krępuje, bo wie, że skargi nie wywołują żadnego współczucia na wschód od Niemna. Wszystko to jest bardzo smutne, ale jest faktem. Polakom możemy powiedzieć tylko jedno: bądźcie bardziej uniwersalni, podążajcie do ideałów ogólnoludzkich, a osiągniecie przez to i cele narodowe".

Tak panu Piltzowi w imieniu miarodajnego „społeczeństwa" rosyjskiego śpiewa słowik z Moskwy.

I ta moskiewska „serdeczność" pana Moskwicza jest tak wymowna, że uwag i komentarzy żadnych nie wymaga.

J.

Niemiecka reprezentacya narodowa w sejmie galicyjskim.

Ostatni numer «Deut. Volksbl.» ogłasza postulat przyznania niemcom galicyjskim osobnej narodowej reprezentacyi w Sejmie.

W artykule wstępnym, omawiającym sprawę sejmowej reformy wyborczej, czytamy między innemi:

«Jeśli kiedy, to dziś jest wskazane, ażeby «niemieccy galicyanie» («Deutsch-Galizier») pokazali, iż nie pozwolą się dłużej traktować w dotychczasowy, tak ubliżający im sposób. Należy popróbować wszelkich dróg i środków, ażeby zastrzedz należycie prawa istniejącej w Galicyi faktycznie i prawnie trzeciej narodowości, t. j. niemców. Pierwszym aktem w tym kierunku, który natychmiast przedsięwziąć należy, powinno być wysłanie deputacyi «niemieckich galicyan» do sejmu z żądaniem uwzględnienia niemców przy dokonać się mającej reformie wyborczej.

«Równocześnie należy w Wiedniu rządowi i posłom niemieckim z naciskiem zwrócić uwagę, że skazanie wysłanych czasu swego przez rząd do Galicyi niemców na wieczną polityczną niemoc nie może być dłużej cierpiane. Wreszcie zaś przewódcy niemców w poszczególnych gminach powinni w kontakcie z przyjaźnie dla nas usposobionemi kołami tutejszej ludności, mianowicie z rusinami i umiarkowanemi sferami polskiemi (!) starać się o wytworzenie zrozumienia dla naszych tak wysoce uzasadnionych i uprawnionych postulatów. Nie należy także odsuwać pomocy żydów. O ile nie możemy pragnąć zmieszania się tutejszych żydów i niemców, o tyle z drugiej strony musimy przez nawiązanie stosunków z przyjaźnie dla niemców usposobionymi żydami wzmocnić nasze stanowisko.

«Jest zresztą rzeczą prawdopodobną, że narodowcy żydowscy, którzy już przy ostatnich wyborach do parlamentu zdobyli w Galicyi cztery mandaty, starać się będą o to, ażeby w razie ustanowienia katastru narodowego w nowej sejmowej ordynacyi wyborczej z Galicyi uznani zostali za odrębną narodowość. Z naszego stanowiska możemy to tylko pochwalić. W rzeczywistości bowiem żydzi, różniący się od innych tutejszych narodów nietylko religią, lecz także właściwościami swej rasy, stanowią narodowość odrębną.

«Czy taki kataster narodowy uchwalony zostanie, trudno przewidzieć. Bez względu atoli na to, co się stanie, niemcy galicyjscy nie pozostaną już bezczynnymi widzami tej walki. Mimo niepewności, czy już teraz osiągną jaki sukces, będą walczyć o swoje prawa, w nadziei, że w końcu jednak odniosą zwycięstwo».

Oto treść tego prowokującego elaboratu.

Listy krakowskie.

Kraków 5 października.

(Szpiegostwo w Krakowie. Gorliwość władz policyjnych. Także szpieg. Lokalne sensacye. «Bomba» w hotelu. Zajście w kawiarni. Sprawa bezdańska. Interwencya hr. Aerenthala)

Od dłuższego już czasu władze policyjne w Krakowie ze szczególniejszą gorliwością zajmują się wyszukiwaniem szpiegów w Krakowie. Gorliwość ta jest w znacznym stopniu uzasadniona, zwłaszcza wobec kilku ostatnich wypadków. Kraków jest twierdzą i, jako taka, musi budzić zainteresowanie sąsiednich państw, nie tylko pozostających w stosunku neutralnym wobec Austryi, ale nawet i najprzyjaźniejszych. Niedawne to czasy, kiedy wykryto w Krakowie szajkę szpiegów pruskich, z niejakim Dekiertem na czele. Przed tygodniem aresztowano tu znowu pewnego podoficera artyleryi polnej pod zarzutem szpiegostwa wojskowego. W ostatnich dniach ujęto niejakiego Marcinkowskiego vel Mojżeszowicz czy też Korsak, podejrzanego o szpiegostwo na rzecz jednego z państw sąsiednich

Na tle tych poszukiwań za szpiegami rozegrał się humorystyczny epizod przed tutejszym sądem przysięgłych. Mianowicie przed sądem stanęło jakieś podejrzane indywiduum, które ujęto w jednym z fortów pod Krakowem. Akt oskarżenia zarzucił aresztowanemu szpiegostwo. Na rozprawie tajnej oficerowie sztabowi szeroko rozwodzili się nad ważnem znaczeniem owego fortu, tymczasem zarówno zeznania oskarżonego, jak i świadków stwierdziły, że ów „szpieg" jest zwyczajnym ulicznikiem o inteligencyi przeciętnego opryszka podmiejskiego, i z tego już względu niezdolny do zawodu szpiega wojskowego. Nadto stwierdzono, że opryszek ten w dniu aresztowania był tak pijany, że

nawet nie wiedział, iż wlazł do fortu. Uwolniono go naturalnie jednogłośnie, a wojskowość z wielkiem oburzeniem spoglądała na zbytnią gorliwość policyi.

W ostatnich dniach mieliśmy kilka sensacyi. Tak np. wczoraj rozeszła się wieść, że w hotelu „Royal" rzucono bombę, a silna eksplozya zniszczyła drzwi i powysadzała okna. Miało to być dzieło P. P. S. D. o podkładzie „teroru ekonomicznego" mianowicie nowy właściciel hotelu, polak, zamierzał usunąć wszystkich dotychczasowych kelnerów niemców i ci chcieli go steroryzować. Wszystkie te pogłoski okazały się przesadzonemi. Nastąpił wprawdzie wybuch, ale nie był to zamach „fachowy". „Bomba" składała się z kawałka rury i była wypełniona kalichloricum. W każdym razie wybuch ten wywołał w mieście silne poruszenie i tłumy gromadziły się przed hotelem, aby oglądać uszkodzenia.

Onegdaj znowu w kawiarni „Secesya" przyszło do wielkiej bójki między cywilnymi a oficerami. Liczne grono bardzo rozbawionej młodzieży sprowokowało kupletami „Rozwódki" kilku oficerów i wywiązała się bójka na pięści, stołki i szable, przyczem pewien koncypient adwokacki, doktór praw, otrzymał kilka cięć w głowę, a Kraków miał o czem mówić przez kilka dni.

Poruszenie wywołał tutaj zarówno, jak i we Lwowie, i w Wiedniu w kołach polskich wyrok sądu wojennego wileńskiego w sprawie bezdańskiej, jeden bowiem ze skazanych tym wyrokiem na śmierć, Czesław Zakrzewski, jest studentem politechniki lwowskiej, austryackim poddanym, a do tego — jak to może stwierdzić szereg świadków — w czasie napadu na pociąg w Bezdanach bawił w Galicyi. Sprawę tę podniesiono na posiedzeniu sejmu, a poza tem prezes koła polskiego dr. Głąbiński interweniował u ministra spraw zagranicznych hr. Aerenthala. Właśnie dzisiaj nadeszła tu wiadomość, że hr. Aerenthal za pośrednictwem ambasadora austro-węgierskiego w Petersburgu poczynił starania, aby odroczono wykonanie wyroku na Zakrzewskim i że ros. ministerstwo spraw zagr. zwróciło się już do Wilna z odpowiedniem poleceniem. Jest więc nadzieja, że niewinnego uda się uratować. P. Zakrzewski był znany w kołach młodzieży uniwersyteckiej, zarówno we Lwowie, jak i w Krakowie, jako bardzo czynny członek w kołach postępowych i dobry mówca wiecowy.

(g)

Wybory do Rady Państwa z Królestwa.

Zdarzył się w Warszawie wypadek dosyć niezwykły: wybory członków Rady Państwa w pierwszym dniu nie doszły do skutku.

We wtorek na godzinę 12 w południe, wyznaczone zostało w Warszawie zebranie Koła wyborców, mających wybrać 6 posłów do Rady Państwa z Królestwa Polskiego.

Na zebranie stawiło się 59 wyborców z liczby ogólnej 60.

Ugrupowanie się wyborców stosownie do ich przekonań politycznych przedstawia się, jak następuje: nar.-demokratów 34, realistów 24, bezpartyjny 1.

Nieobecny był p. Feliks Zakrzewski z Rozprzy, w gub. piotrkowskiej, z powodu choroby.

Zebraniu wyborczemu przewodniczył ks. Włodzimierz Czetwertyński.

Przed balotowaniem p. Eustachy Dobiecki, dotychczasowy członek Rady Państwa, oświadczył, co następuje:

„Całokształt warunków, w których wypadało mi pracować rozstroiły mocno zdrowie do tego stopnia, że nie czuję się na siłach być użytecznym tak, jak tego moje zrozumienie wymaga, i oświadczam, że łaskawie mi ofiarowanego mandatu przyjąć nie mogę.

Gdy zarządzono głosowanie kartkami na kandydatów, okazało się, iż najwięcej głosów otrzymali pp.: bar. Leopold Kronenberg 59 gł., Józef Ostrowski — 59, Józef Choromański — 46, Henryk hr. Potocki—31, Gustaw Dobiecki — 30, Ign. Szebeko — 28, Stefan Godlewski—27, Stanisław Boduszyński—25, Czesław Karpiński — 18, ks. Czesław Mir-ki — 7.

Z kolei zarządzono głosowanie gałkami. Wynik tego głosowania był następujący:

Hr. Józef Ostrowski otrzymał 57 gałek białych.

Bar. L. Kronenberg — 53.

J. Choromański — 51.

Czwarty kandydat, p. Ignacy Szebeko, otrzymał 29 gałek białych i tyleż gałek czarnych.

Z pomieszczonego sprawozdania widać, że tylko trzech kandydatów otrzymało absolutną większość, mianowicie pp. bar. Leopold Kronenberg, Józef Ostrowski i Józef Choromański.

Następnie balotowano p. Ignacego Szebekę, który otrzymał 29 głosów.

Wtedy oświadczył p. Józef Ostrowski, że ma najgłębsze przekonanie, oparte na własnem doświadczeniu z dwóch pierwszych lat Rady Państwa, zanim musiał w roku zeszłym złożyć mandat, że tylko silna organizacya Koła Polskiego w wyższem ciele prawodawczem może zapewnić jego możliwie owocną działalność i że będąc pozbawionym najwybitniejszych sił, z któremi zamierzał wspólnie pracować dla dobra kraju, nie czuje się dość silnym, aby podjąć zadanie na niego włożone i chcąc być w zgodzie ze swem sumieniem, zmuszony jest oświadczyć, że udzielonego mu mandatu przyjąć nie może.

Baron Kronenberg do oświadczenia tego się przyłączył.

Wybory zostały przerwane. Przewodniczący oznajmił wyborcom, iż zebranie odłożone zostaje na środę na godz. 11 rano.

Wynik wtorkowych wyborów nie był zupełną niespodzianką.

Jak wiadomo, wbrew porozumieniu, które zostało zawarte w Warszawie pomiędzy narodową-demokracyą a realistami, aby wybory w zupełności odstąpić realistom, wśród nar.-dem. w kraju ujawniła się przeciw takiej decyzyi opozycya, w szczególności zaś przeciw niektórym kandydaturom. Skutkiem tego było właśnie obalenie na wyborach kandydatury p. Ignacego Szebeki i zsolidaryzowanie się z nim innych kandydatów realistycznych, co spowodowało rozbicie wyborów.

Rezultaty powtórnych wyborów są już znane z telegramu Ag. Pet.

Z prasy polskiej.

Z powodu wyborów wileńskich i stworzonego przez wyborców pojęcia solidarności warunkowej pisze „Przegląd Lwowski":

«Uchwała ziemian wileńskich, którzy, wybrawszy ponownie p. Korwin-Milewskiego posłem do rosyjskiej Rady Państwowej, zastrzegli dlań prawo usunięcia się z Koła, sprawiła ujemne wrażenie w całej Polsce, ponieważ przyznaje jednemu posłowi jakieś wyjątkowe stanowisko i wprowadza do naszych politycznych reguł pojęcie o solidarności warunkowej. To pojęcie wcale nowem nie jest. Istniało ono w Kole berlińskiem po roku 1848-ym i wówczas wykazało w praktyce, że warunkowa solidarność w gruncie rzeczy nie jest solidarnością, lecz jest tylko porozumiewaniem się od wypadku do wypadku, co jest możliwe zawsze i wszędzie bez tworzenia jakiejś organizacyi; ponieważ zaś uznano konieczność organizacyi, albowiem ona daje siłę na zewnątrz, a wewnątrz dostraja wszystkich do jednego tonu, przeto Koło berlińskie zwolna obostrzało pojęcie solidarności, a kiedy nabyło doświadczenia politycznego, wówczas przeszło do solidarności bezwarunkowej i obowiązkowej. Koło wiedeńskie, które powstało znacznie później od berlińskiego, skorzystało z jego doświadczenia. Tak stało się naszym dogmatem politycznym, że pierwszym obowiązkiem naszych posłów jest solidarność na zewnątrz. Wszystkie koła wyborcze zawsze wymagały od kandydatów, żeby z góry i bez zastrzeżeń zrzekli się swej samodzielności na rzecz karności narodowej, bo słusznie uważały, że jest ona czemś bez porównania ważniejszem od zajaśnienia któregoś posła blaskiem meteoru».

Mowa ks. Ludwika bawarskiego.

Wygłoszona w Würzburgu mowa następcy tronu bawarskiego, ks. Ludwika, wywołała w całej prasie wielkie wrażenie. Nawet te dzienniki, które z urzędu mowę chwalą, wyrażają zdziwienie, iż następca tronu bawarskiego wyraził żal, że wyparto Austro-Węgry z dawnej roli przewodniej w Niemczech.

Półurzędowa «Post» pisze, że wystąpienie Austro-Węgier ze Związku niemieckiego ugruntowało dzisiejszy postęp państwa niemieckiego. Jeżeli ks. Ludwik ostrzega niemców w Austryi, aby nie zerkali poza granice państwa, to każdy musi to pochwalić.

«National Ztg.» przeciwnie podnosi, że mowa ta nie zadowoli ani Niemców, ani Austryi urzędowej.

«Local Anzeiger» powiada, że mowa księcia ma wielkie znaczenie praktyczne, bo zagrzewa niemców austryackich do wytrwania w walce przeciw czechom i innym narodom słowiańskim.

«Tägliche Rundschau» wyraża ubolewanie z powodu tej mowy, a dalej powiada, że ks. Ludwik zupełnie słusznie powiedział, iż Niemcy austryaccy nie powinni zerkać za granicę; państwu niemieckiemu nie przystoi zachęcać do krwawych starć. Niemcy w Austryi są najważniejszym posterunkiem niemieckości, tem ważniejszym, że posterunek ten jest ostro atakowany.

Z prasy rosyjskiej.

W ostatnim numerze „Now. Wrem." znajdujemy fejleton p. Iwanowa, poświęcony Szopenowi. Autor mówi o Szopenie z całą sympatyą, zaznaczając, że w całej zachodniej i wschodniej słowiańszczyźnie tylko Glinka mógłby być porównywany z Szopenem. Między innemi pisze p. Iwanow o stosunku Szopena do rosyan.

«Szopen nie był emigrantem i mógł w każdej chwili powrócić do kraju. Mieszkał zaś we Francyi dlatego, że się do niej przyzwyczaił, że było mu tam wygodniej. W stosunku do Rosyi a przynajmniej w stosunku do rosyan nie żywił on uczuć wrogich i bywał w domach rosyjskich w Paryżu. Jeżeli się nie mylę, to nawet niektóre swe kompozycye poświęcił damom rosyjskim. Kiedy był on jeszcze chłopcem i mieszkał w Warszawie, wypadało mu nieraz grywać w Belwederze u wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza i żony jego księżny Łowickiej, dla syna ich Pawła. Cesarz Mikołaj, odwiedzając Warszawę, słyszał także Szopena. Ale nie przeszkodziło to nam do odegrania kiepskiej roli wobec pamięci Szopena. Po śmierci Szopena w Paryżu w r. 1849 rzeczy jego — fortepian, portret, malowany przez Henry Scheffera, różne relikwie, korespondencya — dostały się siostrze jego Barcińskiej. Wszystko to zginęło w r. 1863, kiedy na ówczesnego namiestnika Królestwa, hr. Berga, wykonano zamach z domu hr. Zamoyskiego na Krakowskiem Przedmieściu, w którym mieszkała siostra Szopena. Żołdacy nie deliberowali — i wszyscy mieszkańcy nieszczęsnego domu ulegli jednakowej karze. W liczbie wyrzuconych na ulicę ruchomości zginęły także wszystkie, albo prawie wszystkie pamiątki po Szopenie.

«Niewiadomo dlaczego nasze władze w Polsce przez czas długi nie pozwalały na postawienie pomnika Szopenowi w Warszawie, nawet wtedy, kiedy pozwolono zbierać składki na pomnik Mickiewicza, i potem, kiedy już pomnik ten stanął».

Zaznaczając, że obecnie pozwolono już na postawienie pomnika Szopenowi, mówi p. Iwanow, że należało to zrobić oddawna. Cały artykuł napisany jest w takim tonie, że czytelnik zapytuje ze zdziwieniem, jak mogą w jednem piśmie godzić się pp. Iwanowowie z pp. Moskwiczami.

Uczył Mienszykow związkowców „rozumu", uczy ich jeszcze i „Swiet", ale w odmiennym trochę kierunku. Mienszykow radził nie mówić zanadto dużo o monarchizmie, „Swiet" na to właśnie kładzie jak największy nacisk.

«Zasada monarchiczna — to jedność i potęga, to uosobienie niepodzielnej Rosyi. W samowładztwie cała nasza przyszłość i powodzenie.

«Tylko w ustroju monarchicznym wszystkie narody, zamieszkujące olbrzymie terytoryum państwa rosyjskiego, cieszyć się mogą pokojem i spokojnym rozwojem (sic!) Monarchia chroni je od rozkładu i wzajemnej nienawiści».

Dość spojrzeć wokoło, aby się przekonać, jak ta teorya wygląda w praktyce...

(J.)

Mały fejleton.

Opowiem państwu prawie bajeczkę.

Przyjechał niemiecki tajny radca Koch do Poznania, aby nasycić swój wzrok postępem germanizmu w tych „nowych Niemczech", zawzięcie w przeciągu dwudziestu lat przez pruską hakatę stwarzanych...

I pan radca zdumiał...

Wszędzie, gdzie „nie powinno już być polaków"—polaków znalazł...

Tam, gdzie wedle rachuby pruskiej „polskie łby" powinny być zwieszone — tam właśnie trzymały się one na karku równo i prosto...

I smutku nie spotkał, i „świeżo porobionych niemców" nie mógł wyszukać...

A natomiast spostrzegł w Rynku polski dom towarowy, „w którym żadne słowo nie przypomina, że się jest na ziemi niemieckiej", spostrzegł, że dawniejsze miejsca zborne niemców stały się dziś własnością polaków, że wszędzie są firmy polskie, że kupców niemców wcale nie widać; słowem, że na każdym kroku dostrzedz można bezprzykładny postęp ekonomiczny — na koszt niemców...

Jeszcze gorzej poza Poznaniem...

Zrobiwszy wycieczkę na wieś i do małego miasteczka, tak się pan radca żałośnie w berlińskiej „Post" skarży:

„Gospodarz polski — pisze — nie wraca już — tak się przynajmniej zdaje — pijany z miasta do domu; dom jego i stajnia są starsze, aniżeli budowle komisyi kolonizacyjnej, ale, czego dawniej nie znano, są lepiej utrzymane. Ma on w ogrodzie drzewa owocowe i kwiaty, w polu bydło oldenburskie i wyborne konie w stajni. Poznaje się wprawdzie, mianowicie w małem mieście, jeszcze niejeden znak starego brudu i starego zacofania, natomiast widoczne jest zacięte odsuwanie się i wyszukane lekceważenie, mianowicie wobec gościa niemieckiego. Jeszcze więcej: wszyscy robotnicy w cegielniach, w jedynym przemyśle w okolicy Poznania, są zorganizowani, lecz nie przez socyalistów lub w związku zawodowym, lecz przez—proboszcza, który im łączność i podwyższanie swych pretensyi przedstawia, jako obowiązek narodowy. Ba, proboszcz idzie nawet dalej: zakazuje picia wódki, jako narodowego szkodnika, i ten zakaz okaże się silniejszym od gadatliwego uchwalania rezolucyi na zjeździe socyalistów w Lipsku, a jeżeli proboszcz i tę bitwę wygra, wtenczas stanie się coś wielkiego dla polskości, będzie to sukces, który dla nas (niemców) będzie twardym orzechem".

— — — — — —

Przeczytawszy wynurzenia ekscelencyi Kocha, pomyślałem sobie:—przesadziłeś nieco panie radco w celach, że tak powiem „pedagogicznych", aby bat berliński do energii czujniejszej i jeszcze bardziej bezwzględnej roboty pobudzić; ale w słowach twoich, pomimo przesady, jest duża prawda... prawda, która niezbicie świadczy, że żywotność polskiego narodu nawet od pruskiej „racyi stanu" i od krzyżackich „zadań historycznych" jest silniejsza...

Kiedy krzyczysz, panie radco, że „polacy wichrzą"... Kiedy krzyczysz o tem tak głośno, aby cię na komorze w Aleksandrowie słyszeli... Wówczas kłamiesz i prowokujesz rozmyślnie...

Ale, gdy się uskarżasz, że polacy trzeźwieją, zabudowują się „na zewnątrz i wewnątrz", rozumnieją i w siły rosną... Wówczas masz racyę, a twój smutek jest naszą radością.

Dla nas, panie radco, czas lamentów i skarg bezcelowych minął już bezpowrotnie.

Nie mamy zamiaru „wichrzeć", ale też i po chustkę dla otarcia łez do Berlina nie pójdziemy.

Nie jest u nas tak dobrze, jak pan myślisz, jest o wiele mniej dobrze, aniżeli groza chwili tego wymaga, ale jest... nie najgorzej...

Hakata i nasza odporność mają się do siebie w stosunku prostym. Odebraliście nam szkołę polską, ale daliście wzamian słynne na cały świat „zarządzenia antypolskie", a one są... także szkołą.

Po każdym akcie państwowym, „w waszym" krzyżacko-pruskim duchu, zawsze jakiś nerw w naszym organizmie narodowym wzmacnia się i krzepnie...

I nie bez racyi powiadają, że polacy powinni Bismarckowi pomnik wystawić... Bo on ich przecie... zbudził... i do wytężonej, a celowej pracy zmusił...

Tak jest, panie radco...

My ciebie bardzo przepraszamy, ale inaczej być nie może... Karaś nawet w przewybornej brandenburskiej śmietanie usmażonym być nie chce i wiecznie do utyskiwań nad „warcholską" twardością swego życia powodów dawać nie przestanie.

Czarny Jegomość.

BIBLIOGRAFIA.

— »Życie i śmierć» p. ks. Jana Jaworskiego. Kijów. Drukarnia polska, 1909.

— «Studya o Słowackim» p. d-ra Juliusza Kleinera. Lwów. Towarzystwo wydawnicze, 1910.

— «Dziewczęta» nowela, p. Iwona Płomieńczyka (Maryę Wolską). Lwów. Towarzystwo wydawnicze, 1910.

— «Atlantyda» dramat, p. Edwarda Leszczyńskiego. Nakład autora. Kraków, 1909.

— «Hygiena i zdrowie» p. Franciszka Baytela. Warszawa. Skład główny u Gebethnera i Wolffa, 1910.

— «Wrzosy» p. Ludwika Chełmickiego. Warszawa, 1909.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 25 (8) Firmina B. W.

Jutro 26 (9) Cypryana i Justyny P. M. m.

Wschód słońca godz. 6 m. 11.
Zachód słońca godz. 5 m. 23
Długość dnia godz. 11 m. 12.

— **Otwarcie „Ogniwa"**. Otwarcie sezonu zimowego w Ogniwie odbędzie się d. 16 października.

— **Nowo-wyświęceni kapłani.** Z rozporządzenia Władzy dyecezyalnej zostali mianowani nowo-wyświęceni kapłani: ks. Aleksander Wierzbicki wikaryuszem w m. Latyczowie i ks. Władysław Pawski wikaryuszem w m. Niemirowie.

— **Z seminaryum łucko-żytomierskiego.** W bieżącym roku szkolnym z liczby 30 aspirantów, którzy zgłosili się z prośbami, zostało przyjętych na kurs pierwszy 16.

— **Wizytacya.** J. E. Najdostojniejszy nasz Pasterz, ks. Biskup Niedziałkowski odbył wizytacyę kanoniczną kościołów na Wołyniu w parafiach: Berezne, Kazimirka, Stepań i Olewsk.

— **W sprawie Zakrzewskiego.** Wczoraj przyjechał do Kijowa ojciec skazanego na śmierć wyrokiem wojennego sądu okręgowego w Wilnie za rzekomy udział w ekspropryacyi bezdańskiej Czesława Zakrzewskiego, słuchacza politechniki lwowskiej, austryackiego poddanego. P. Zakrzewski przybył tu w celu wyszukania w Zarządzie kolei Poł.-Zach. oryginału wyekspedyowanego z Kijowa do skazańca w dniu napadu telegramu, stwierdzającego *alibi* Czesława Zakrzewskiego.

— **Sprawy brukowe.** Prezydent miasta przedstawił gubernatorowi dane co do stanu robót brukowych w mieście. Roboty prowadzą się nader intensywnie i pośpiesznie. Przy brukowaniu ulic pracuje około 800 ludzi i 750 koni. Według zdania prezesa komisyi brukowej pomnożenie ilości robotników nie wpłynie na szybsze ukończenie robót, gdyż szybkość ich zależy jedynie od warunków technicznych. Co do rozkopania ulic, to układanie nowego bruku jest niemożliwe, bez usunięcia dawnego i i czem mniejsza przestrzeń ulic będzie rozkopana, tem dłużej ciągnąć się będą roboty i tem samem dłużej będzie skrępowany ruch kołowy.

Podobno sfery administracyjne mają zamiar zażądać od zarządu miejskiego szczegółowego planu robót brukowych w r. 1910 ze wskazaniem ulic i czasu ich przebrukowywania, plan ten zostanie rozpatrzony na specyalnej naradzie i do czasu jego przedstawienia żadne roboty brukowe nie będą dozwolone. Czemuś podobnemu trudno jednak dać wiarę, byłoby to bowiem nowe i całkiem niepotrzebne zahamowanie robót brukowych.

— **Braki w urządzeniach tramwajowych.** Zaproszeni przez zarząd miejski rzeczoznawcy profesorowie G. Dubiller i Artemjew zbadali przewodniki tramwajowe i orzekli, że większa część przewodników, dostarczających prąd do linii tramwajowych, jest bardzo źle lub nawet zupełnie nieizolowane, co jest rzeczą niebezpieczną dla publiczności.

Wobec oświadczenia miejskiego doradcy prawnego, że T-wo na żądanie miasta obowiązane jest przerobić sieć przewodników nadpowietrznych na podziemne, miasto postanowiło żądanie takie wystosować.

40)

HENRYK SIENKIEWICZ.

Wiry.

Powiał między nimi jakiś chłodniejszy wiatr, pani Krzycka nie mogła zaś wiedzieć, że przyczyną tego, ze strony jej chłopaka, jest zazdrość! Oto panna Anney po powrocie do pokoju rozpoczęła na uboczu ze Szremskim tak długą rozmowę, że Władysława poczęło to drażnić! Obaczył, że ona mówi nietylko z ożywieniem, ale jakby i z przymileniem; widział rozjaśnioną twarz doktora, z której łatwo było wyczytać, że ta rozmowa robi mu szczerą przyjemność—i w serce ukąsił go wąż. — Tego, co mówiła panna Anney, nie mógł dosłyszeć, zdawało mu się tylko, że o coś nalega. Natomiast Szremski nie umiał rozmawiać cicho, więc do podsłuchujących uszu Krzyckiego dochodziły od czasu do czasu oderwane zdania: „Miałem zamiar dopiero za tydzień!"—„Ha!" „Któż się oprze!" „Skoro tak, to tak!"—Wiadomo, jaka Anglia zaborcza!" „Dobrze, dobrze!"

Władysław ułożył sobie, że z całym możliwym chłodem zapyta pannę Anney, kogo tam znowu Anglia podbiła i czy dzienniki mówią o czemś podobnem, lecz gdy ona i Szremski złączyli się po skończonej rozmowie z resztą towarzystwa, zmienił zamiar i z całą godnością obrażonego studenta, który gotów robić naprzekór nietylko ukochanej istocie, ale i sobie, postanowił okryć się płaszczem obojętności. W tej myśli zwrócił się do pani Otockiej i z niezwykłem zajęciem jął wypytywać o gospodarstwo w Zalesinie i prosić, by mu pozwoliła je zobaczyć, a gdy powiedziała, że zrobi jej tem wielką przyjemność, dziękował tak gorąco, że to właśnie wprowadziło w błąd matkę. Panna Anney próbowała kilkakrotnie wziąć udział w rozmowie, lecz, spotkawszy się z jego obojętnemi odpowiedziami, zdziwiona i trochę dotknięta, poczęła słuchać, co mówił Groński.

Po kolacyi Szremski oświadczył, że musi jechać. Przez chwilę rozmawiał jeszcze z Grońskim, poczem pożegnał panie, powtarzając: „Do jutra, na dworcu!" — Polecił też Krzyckiemu, by natychmiast udał się do siebie i dobrze przed drogą wypoczął. Groński, po odprowadzeniu doktora, odprowadził i Władysława, a gdy znaleźli się sam na sam, widząc jego minę i domyśliwszy się łatwo, o co mu chodzi, zapytał:

— Coś ty dziś taki godny?

A Krzycki odpowiedział z pewnem rozdrażnieniem:

— Czuję się jeszcze słaby, ale zresztą jestem taki jak zwykle.

Lecz Groński ruszył ramionami:

— To są zwykłe nieporozumienia zakochanych, ale ty jesteś przedewszystkiem dzieciak i zrobiłeś jej przykrość. A wiesz za co? Za to, że uprosiła Szremskiego, by cię odprowadził aż do Warszawy.

We Władysławie zadrżało serce, lecz nadrobił miną i nie dał się jeszcze przejednać:

— Nie czuję się wcale słaby i obejdę się bez jego pomocy.

A na to Groński:

— Dobranoc tobie oraz twojej logice.

I odszedł.

Krzycki zaś, gdy go rozebrano i położono do łóżka, poczuł nagle łzy w oczach i począł przepraszać z nadzwyczajnem rozrzewnieniem... poduszkę.

IV.

Groński, bardzo z natury uczynny i do przyjaciół przywiązany, był zarazem człowiekiem dość zamożnym i wysoce kulturalnym, wskutek czego Władysław znalazł w jego mieszkaniu nietylko taką opiekę, jaką dać może jedynie szczera życzliwość, i nietylko wygodę, ale nadto rozmaite rzeczy, których brakło w Jastrzębiu. Znalazł mianowicie książki, trochę obrazów, sztychy, różne drobniejsze dzieła sztuki, a przytem mieszkanie obszerne, pełne powietrza i przestrzeni i nieprzeładowane przedmiotami zbytku. Panowała w nim, dzięki gospodarzowi, wysoka umysłowa i estetyczna atmosfera, wśród której młody „dziedzic" czuł się wprawdzie mniejszym i mniej pewnym siebie, niż w Jastrzębiu, ale którą oddychał z przyjemnością.—Brała go jednak obawa, czy dłuższym pobytem nie sprawi kłopotu starszemu przyjacielowi, i zaraz następnego wieczora począł się z nim targować, by go wypuścił do hotelu.

— Nawet Szremski uważa mnie już za zdrowego—mówił—czego najlepszym dowodem jest, że za trzy dni pozwolił mi wyjść na miasto.

— Słyszałem o pięciu — odpowiedział Groński.

— Ale to było wczoraj, więc, nie licząc dzisiejszego, zostaje trzy. Pan ma swoje przyzwyczajenia, które musi dla mnie zmieniać. Tu przecie aż miło na wszystko patrzeć, więc będę i tak do pana zachodził, ale to jest co innego przyjść na godzinę, albo nawet na dwie, a co innego wnosić zamieszanie w zwykły tryb życia.

— Powiem ci tylko jedno — odpowiedział Groński: oto pani Otocka i panna Marynia uważają mnie za starego kawalera, obiecały mi tu jutro, lub pojutrze zajść, jak to zresztą już nieraz czyniły i same i w towarzystwie panny Anney. Widzisz ten fotel: w nim siadywała podczas muzyki twoja płowowłosa. Idź, idź do hotelu!—zobaczymy, czy cię tam kto, prócz matki, odwiedzi.

— Pan jest zanadto dobry.

— Ja jestem stary egoista. Bo, widzisz, mam tu trochę rupieci, które w ciągu życia zebrałem, ale jednej rzeczy, choćbym był bogaty jak Morgan razem z Jay Houldem, nie będę mógł, niestety, nigdy kupić—to jest młodości. A ty jej masz tyle, że mógłbyś bank założyć i akcye wypuszczać. Od ciebie idą poprostu promienie. Niechże mnie trochę oświecą i ogrzeją. Inaczej mówiąc, daj sobie spokój i siedź, jeśli ci u mnie wygodnie.

— Ja się tylko nie chcę rozpieszczać, bo szczerze mówię, że czuję się już zupełnie na siłach.

— To tem lepiej. Podziękuj Bogu, pannie Anney i Szremskiemu, że ci podróż nie zaszkodziła. Tego się trochę obawiałem.

— Ona mi nie zaszkodziła, ale też nie pomogła.

— Co do czego?

— Bo miałem nadzieję, że po drodze powiem mojej jasnej królewnie, co chowam w duszy, a tymczasem pokazało się, że to była głupia nadzieja. Siedzieliśmy jak śledzie w przedziale, Szremski sterczał ciągle nademną jak kat nad dobrą duszą i nie było ani przez chwilę sposobności.

— Nie czyń nigdy wyznań w wagonie albowiem z powodu huku i hałasu giną najpatetyczniejsze ustępy. Zresztą, ponieważ Laskowicz nie wyprawił cię na tamten świat, więc sposobność łatwo się znajdzie.

— Czy pan jednak naprawdę myśli, że to była robota Laskowicza?

— Nie. Mówię tak: Laskowicz, jak naprzykład mówi się o Anglikach: John Bull. Ale jeśli się kiedy dowiem napewno, że to on, to się bardzo nie zdziwię, albowiem takie położenie, w którem można dogodzić sobie i przysłużyć się dobrej sprawie, rzadko się zdarza.

— Jakto, dogodzić sobie i przysłużyć się dobrej sprawie?..

— Dobrej w jego rozumieniu. Alboż nie żyjesz potem i krwią ludu?

— To dobrze. Ale dlaczego moja śmierć miałaby mu dogodzić osobiście?

— Bo cię znienawidził, kogo innego zaś pokochał, a ciebie uważał za współzawodnika.

Usłyszawszy to, Krzycki podskoczył jak oparzon:

— Co, onby śmiał?...

— Upewniam cię, że onby śmiał,—odpowiedział spokojnie Groński. — Tylko tyle, że się mylił. Ale, że nie zabrakłoby mu odwagi, na to złożył dowody, pisząc coś w rodzaju miłosnego wyznania do Maryni.

Krzycki otworzył szeroko oczy i począł mrugać:

— Co takiego?..

— Nie chciałem ci o tem mówić w Jastrzębiu, gdyż jeździłeś wówczas do miasta, więc obawiałem się, że go możesz spotkać i zrobić grubą awanturę. Ale obecnie mogę ci wszystko powiedzieć: Laskowicz zakochał się w Maryni i napisał do niej list, który, oczywiście, pozostał bez odpowiedzi.

(D. c. n.).

— Kara. Komisya wodociągowa skazała T-wo wodociągów na zapłacenie 300 r. grzywny. Kara ta, druga w tym roku, została wyznaczona na mocy 9 protokułów, sporządzonych wskutek braku wody. W tych dniach komisya ma skazać T-wo na zapłacenie trzeciej kary.

— **Opinia rzeczoznawców.** Wczoraj komisya kontrolująca roboty brukowe z udziałem rzeczoznawców prof. Armaszewskiego, inż. K. Rząśnickiego i inżyniera gubernialnego Bezsmiertnyja oglądała nowe bruki przy ul. Mikołajowskiej i Aleksandrowskiej. Oględziny odbyły się w celu wyjaśnienia słuszności zarzutów, skierowanych przeciw robotom brukowym. Rzeczoznawcy, po szczegółowem zbadaniu bruków orzekli, że roboty są prowadzone ściśle według wymagań umowy, że gatunek materyału, z którego są ułożone bruki nie pozostawia nic do życzenia, i że wszelkie zarzuty, czynione prowadzeniu robót są bezpodstawne.

— **Opieszałość lekarzy.** Policmajster kijowski zawiadomił gubernatora, że lekarze delegowani na dyżury w cyrkule padolskim nie zjawiają się do pełnienia swych obowiązków, wskutek czego chorzy na cholerę po 8 godzin pozostają bez pomocy lekarskiej. Gubernator zwrócił się z przedstawieniem w tej kwestyi do prezydenta miasta.

— **Sprawy wodociągów.** Dn. 23 września wieczorem odbyło się pod przewodnictwem p. Djakowa posiedzenie komisyi kompromisowej z udziałem członka zarządu miejskiego, p. Falberga, radnych pp. Brzozowskiego i Orgi von Rutenberga. Narady toczyły się w kierunku obmyślenia ustępstw ze strony miasta, umożliwiających T-wu wodociągów doprowadzenie kijowskich wodociągów do należytego stanu. Komisya uznała, że podniesienie opłaty za wodę, chociażby tylko o 2 kop. na 100 wiader, nie może być dopuszczone, ponieważ przy wydatku 2 mil. wiader na dobę utworzy to roczne sumę 146 tys. rb., co równa się emisyi pożyczki obligacyjnej w kw. 2,800 tys. rb. Z drugiej strony komisya znalazła, że stan wodociągów nie może pozostawać nadal bez zmiany. Nie mając jednak najmniejszej nadziei, że T-wo wodociągów zarządzi środki ku temu, aby ludność miejscowa została zaopatrzona w dobrą wodę do picia w potrzebnej ilości, komisya uznała za konieczne przyjść mu z pomocą, proponując kupienie od miasta brakującej ilości wody ze źródła, urządzonego środkami zarządu miejskiego, z filtrów na wyspie Cziczina lub artezyjskich studni miejskich, połączonych z miastem siecią wodociągową, przeprowadzoną przez Łukjanówkę.

— **O normalny wypoczynek pracujących.** Gubernator kijowski przedstawił naczelnikowi kraju Pol. Zach. prośbę rady miejskiej o zmodyfikowanie prawa z dnia 15 listopada 1906 r. co do zabezpieczenia normalnego wypoczynku pracujących w zakładach handlowych, składach i kantorach, mianowicie, aby piekarnie mogły prowadzić handel przez 15 godzin na dobę. Naczelnik gubernii dał w tej sprawie przychylną opinię z zastrzeżeniem, aby praca czeladnika piekarskiego trwała maksymalnie 12 godzin na dobę.

— **Narada w zarządzie ziemskim.** Wczoraj w lokalu gubernialnego zarządu ziemskiego odbyła się narada, poświęcona rozpatrzeniu preliminarza budżetowego ziemstwa kijowskiego na r. 1910.

— **Na stypendya i wpisy.** Kancelarya do spraw studenckich obliczyła podania, złożone do 15 września o wydanie stypendyów, o zwolnienie od wpisu i o wydanie zapomóg. Ogółem złożono 1450 podań, co przy ogólnej liczbie studentów, przewyższającej 5 i pół tysięcy, wynosi 27% ogólnej sumy studentów. Na ten cel w 1909 i 1910 roku akademickim uniwersytet ma przeznaczony kapitał płynący z trzech źródeł: a) z wpisów od studentów, b) z kapitału otrzymywanego od ministerstwa i c) procentu od kapitałów, złożonych przez osoby prywatne.

Z pierwszego źródła asyguje uniwersytet 3,450 rubli rocznie na zapomogi dla studentów.

Od ministerstwa uniwersytet otrzymuje rocznie 21,020 rubli. Z tej sumy 9,320 rubli asygnowano na zapomogi różnego rodzaju, między innemi opłacenie lekarstw, używanych przez studentów wynosi około 1500 rubli. 7,500 rb. wyznaczono na 25 stypendyów rządowych, 1,200 rubli na 4 stypendya im. Cyryla i Metodego. 3,000 na 10 stypendyi nauczycielskich.

Odsetki z kapitału 856,260 rb. złożonego przez osoby prywatne wydaje uniwersytet na stypendya dla studentów 28,641 rb. 93 kop. Na utrzymanie rozwoju rodzaju instytucyi 3,743 rb.

— **Fabryka wód mineralnych.** Wobec tego, że wielu właścicieli fabryk wód mineralnych nie ma pojęcia o znaczeniu ich wyrobów dla zdrowia ludności, gubernator wydał rozkaz, aby oprócz wszystkich innych danych o osobach, pragnących otworzyć fabryki wód mineralnych i proszących o pozwolenie na otwarcie takowych przedstawiane były opinie miejskich lub powiatowych lekarzy o tem, czy i o ile petenci rozumieją doniosłość instrukcyi o wyrabianie sztucznych wód mineralnych.

— **Przyjazd generał gubernatora.** Wczoraj pociągiem o godzinie 6 min. 56 zrana powrócił z wyjazdu po kraju południowo-zachodnim w sprawach służbowych generał gubernator kijowski, generał-adjutant T. Trepow.

— **Pod sąd.** Komisarz starokijowskiego cyrkułu spisał szereg nowych protokółów o psucie bruków przy robotach przez towarzystwa tramwajowe i wodociągowe. Protokóły przesłano sędziemu pokoju dla pociągnięcia pp. Margolina, Delforge'a, Puszecznikowa i Gassa z pierwszego T-wa, oraz inżyn. Essena i Aleksiejewa z drugiego do sądowej odpowiedzialności.

— PRZEZ ZEMSTĘ. Wczoraj na rynku Besarabskim żona jednego ze stróży rzuciła się na K. Sachnowę, która kokietowała jej męża, i oblała ją kwasem siarczanym. Sachnowa ma opalone twarz i ręce. Udzielono jej pierwszej pomocy.

— SAMOSĄD. Onegdaj włościanie podmiejskiej wsi Wyszhorodu złapali we wsi konokrada, który się tam zjawił wieczorem w celu okradzenia włościan, niejakiego Naumenkę.

Włościanie wyciągnęli konokrada na łąkę i znęcali się nad nim, dopóki ten utracił przytomności. W takim stanie nieprzytomnym zostawili go na łące. Policya cyrkułu płoskiego dowiedziawszy się o tem, udała się na miejsce i odnaleźli tam nieprzytomnego Naumenkę. Przewieziono go do cyrkułu i tu udzielono mu pomocy lekarskiej.

— POD KOŁAMI TRAMWAJU. Wczoraj w dzień na ul. W.-Żytomierskiej wpadł pod koła wagonu tramwajowego 13-letni uczeń gimnazyum Naumenki E. Riabinin. Na szczęście chłopak uszedł z tego wypadku z nieznacznemi tylko potłuczeniami i poranieniami ciała.

— ZNIKNIĘCIE WARYATKI. Wczoraj z domu Nr. 3 przy ul. Kozłowieckiej znikła umysłowo chora 22-letnia E. Doroszonko. Jest ona brunetką, ubrana w suknię perkalową i paltot.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. Wczoraj w Ławrze peczerskiej usiłował pozbawić siebie życia pracujący w warsztatach krawieckich nowicyusz Z. Sow. S. wystrzelił sobie z rewolweru w brzuch. Kula silnie poraniła organy wewnętrzne i głęboko tam utkwia. Poranionego przewieziono z Ławry do szpitala Aleksandrowskiego.

— POŻAR W SKLEPIE. W sklepie bławatnym Pechowicza na Padole wybuchł onegdaj pożar dzięki nieostrożności zdunów, którzy, przebudowując piece, zapalili w nich przedtem, zanim gotowe były kanały dymowe. Ogień zagrażał całemu sklepowi, strażacy jednak zdołali go ugasić. W domu uszkodzone zostały sufity, co właściciela domu przyprawiło o 4,000 rb. straty, w sklepie woda podmoczyła dużo towarów. Straty wynikłe z tego oblicza Pechowicz na 40,000 rb. Sklep jest ubezpieczony w «Moskiewskiem T-wie» na sumę rb. 500,000.

— UJĘCI ZŁODZIEJE. Na ul. Funduklejowskiej zaaresztowano z kradzionemi rzeczami J. Petruchina. Zaaresztowani zostali: Aleksy Iwanczenko sprawca kradzieży w piwiarni Gordinowej; Tatiana Nowikowa, oskarżona o kradzież kosztowności u Hefszteinowej, oraz H. Nering, który popełnił kradzież w piekarni tureckiej przy ul. Bezakowskiej. Wydział śledczy ujął złodziei Mikołaja Gładysza i Maryę Pasternakową.

— STATYSTYKA CHOLERY. Od początku epidemii do dnia wczorajszego zarząd miejski zarejestrował 66 wypadków cholery, z nich 29 śmiertelnych. W dniu wczorajszym stwierdzono 1 wypadek cholery. Jedna osoba z przywiezionych dawniej do szpitala Aleksandrowskiego zmarła.

— SZANTAŻYŚCI. W ostatnich czasach w mieście, a głównie na Padole operowało dwie podejrzane osobistości. Podawały się one za agentów policyi śledczej i wyludzały od naiwnych pieniądze. Onegdaj dopiero szantażyści wpadli w ręce policyi. Okazało się że są to: Jan Sadowski i Franciszka Lipocka.

— SZTUCZKA ZŁODZIEJSKA. Właściciel warsztatu szewskiego w d. Nr 10 przy ul. W.-Wasylkowskiej M. Szuchman padł ofiarą sztuczki złodziejskiej. Oszust zamówił 4 pary obuwia, które kazał sobie przysłać do «hotelu petersburskiego» mieszczącego się przy tejże ulicy. Szuchman spełnił rozkaz. Sprytny oszust wziąwszy obuwie z rąk właściciela przy wejściu, wszedł do jednego z numerów pod pozorem przymierzenia obuwia. Następnie jednak umknął i z numeru i z hotelu.

— MISTYFIKACYA. Właściciel sklepu gastronomicznego w d. Nr 41 przy ul. Iwanowskiej p. Sadowski otrzymał list z żądaniem 5,000 rb. Poprzednio zaś p. Sadowski otrzymał dwa listy z żądaniem stu rb., po które jednak nikt się nie zjawił. Jest więc widocznie mistyfikacya.

— FAŁSZYWE PÓŁRUBLÓWKI. W restauracyi Ławrnchina niejaka E Gorczenkowa próbowała zbyć dwie fałszywe półrublówki, ale została aresztowaną.

— DESERTER. Zaaresztowano desertera 162-go pułku piechoty D. Iwaszkiewicza.

— GRZYWNY. Właściciel jadłodajni przy placu Siennym Antoni Zabłocki za antysanitarny stan swego zakładu skazany został przez sędziego pokoju na 20 rb. grzywny lub 5 dni aresztu.

Dorożkarz P. Stiepin za to, że jeździł ślepym koniem, skazany został przez sędziego pokoju na 12 rb. grzywny lub 3 dni aresztu.

— NIEUDANE WYMUSZENIE. Do właściciela kijowskiej fabryki drożdży i octu, ul. Konstantynowska D. Szenfelda przyszło onegdaj dwóch młodych mężczyzn z listem od anarchistów komunistów, żądających 100 rb. Podczas gdy Szenfeld czytał list (w swoim gabinecie) jeden z nieznajomych wydobył rewolwer i skierował go w stronę właściciela fabryki. Ten wystraszony rzucił się do otwartego okna i zaczął wołać o pomoc. Wymuszacze zaczęli uciekać, zostali jednak schwytani. Przy rewizyi znaleziono u nich nienabity «Buldog» i 12 nabojów. W cyrkule podali aresztowani swe nazwiska — Wolf Poyckor i Nuchin Sztein. Pierwszy od dość dawna trudni się wymuszaniem pieniędzy, drugi przyjechał dopiero z Winnicy.

Jak sami się przyznali wymuszacze przed bytnością u Szenfelda wydostali od Horensztejna 50 rb.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. W domu Nr 15 przy ul. M. Żytomierskiej M. P—a zażyła w celach samobójczych arszeniku. Pogotowie uratowała życie desperatce.

— KRADZIEŻE. W domu Nr 2 przy ul. Światosławskiej skradziono ze strychu bieliznę A. Leposzyńskiej.

— Z mieszkania J. Czlenowa przy ul. Mar. Błagowieszczeńskiej Nr 52 skradziono złoty zegarek z brelokami wartości 450 rb.

— Do mieszkania p. Józefy Świdowej, przy ul. M. Podwalnej Nr 7, zakradli się onegdaj dwaj złodzieje. W porę jednak rzezimieszków spostrzegł stróż nocny i zaaresztował. Byli to Nikita Cesar i A. Siedych.

— Z mieszkania studentki W. Trypolskiej przy ul. M. Wasilkowskiej 44 skradziono przez otwarte okno suknię, pieniądze i bilet wejścia na kursa.

— NAPAŚĆ. Na placu Troickim dwaj rabusie napadli na krawieckiego czeladnika, niosącego ubranie do miary, i próbowali mu je odebrać. Zostali jednak obaj zaaresztowani.

— TRAGICZNY WYPADEK. Wczoraj wieczorem na ul. Wwiedeńskiej przechodnie zwrócili uwagę na śpiącego jakiegoś mężczyznę w wieku lat 40. Przytulony do niego spał chłopczyk lat 5-iu. Gdy dziecko obudzono, to jakby sobie coś przypomniało, zaczęło rozpaczliwie szlochać i rzuciło się na ojca. Okazało się, że ten ostatni był już trupem. Kto to był i kiedy umarł—pozostało zagadką.

Z SĄDÓW.

Napad na gminę.

Kijowska izba sądowa rozpatrywała wczoraj przy udziale przedstawicieli stanów sprawę Michała Didczenki i Kuźmy Ostrołuckiego, oskarżonych o udział w napadzie zbrojnym na urząd gminny we wsi Hermanowska Słoboda, powiatu kijowskiego. Napad miał miejsce d. 8 czerwca r. b. Czterech bandytów, uzbrojonych w rewolwery i noże, z których dwóch w maskach na twarzy, rzuciło się znienacka na stróżów nocnych Trofima Andruszczenkę i Mateusza Dowbysza, którzy siedzieli na ganku domu, mieszczącego urząd gminny i wepchnęło ich do poczekalni. Obu wraz z dziesiętnikiem, Iwanem Łobancem, który tam nocował, pod groźbą śmierci nakazano milczenie, poczem napastnicy rozbili szafę i kufry w kancelaryi gminnej i zabrawszy 42 rb. 30 kop. i zamknąwszy drzwi lokalu zarządu nazewnątrz, znikli w ciemnościach nocy. Dwóch z nich, Didczenkę i Ostrołuckiego, aresztowano d. 2 lipca we wsi Motyszówce.

Izba sądowa po rozpatrzeniu ich sprawy skazała Didczenkę na zesłanie do ciężkich robót na lat 9, Ostrołuckiego zaś na lat 6 z pozbawieniem obu wszystkich praw stanu.

Nawracanie na katolicyzm.

W dniu wczorajszym XII wydział kijowskiego sądu okręgowego bez udziału sędziów przysięgłych rozpatrywał sprawę Antoniego Linkiewicza i Adolfa Pietkiewicza, oskarżonych z art. 1538 kodeksu karnego o namawianie do przejścia z prawosławnego wyznania na katolicyzm.

Oskarżeni—Antoni Linkiewicz z profesyi lokaj—Adolf Pietkiewicz, sekretarz kancelaryi kijowskiego rzymsko-katolickiego kościoła. Sprawa przedstawia się w następującem świetle. D. 26 maja r. z. włościanka Marya Ponomarenko zwróciła się do gubernatora kijowskiego z prośbą o pozwolenie jej przejścia z religii prawosławnej na katolicką. Gubernator polecił dokonać wymaganych w takich razach formalności; na zapytanie konsystorza prawosławnego Ponomarenkowa oznajmiła, iż żadnej prośby w tej kwestyi do gubernatora nie podawała. Na prośbie za niepiśmienną Ponomarenkową podpisał się Antoni Linkiewicz. Śledztwo zaś wykazało, że podanie zostało napisane przez sekretarza kancelaryi kijowskiego kościoła rzymsko katolickiego p. Adolfa Pietkiewicza. Linkiewicz i Pietkiewicz zostali pociągnięci do odpowiedzialności karnej i na śledztwie pierwiastkowem zeznali, że Ponomarenkowa przyszła do kancelaryi kościelnej, prosiła o napisanie jej podania do gubernatora w sprawie przejścia na religię katolicką, więc Pietkiewicz napisał podanie, ponieważ zaś petentka nie umiała pisać, podpisał je za nią Linkiewicz.

Na sądzie Ponomarenkowa wyjaśniła, że będąc w Kijowie, spotkała znajomego swego kowala Onylewicza i poszła z nim do kościoła. W kościele Ponomarenkowej wszystko bardzo się podobało. Następnie Onylewicz zaprowadził ją do jakiegoś domu, gdzie rozmawiał z jakimiś dwoma panami po polsku, poczem oboje udali się do szynku. Tam również nic nie mówił jej o przejściu na katolicyzm, zauważył tylko: «nasza wiara lepsza», na co Ponomarenkowa odparła: «wasza dla was, a nasza dla nas».

Świadek Onylewicz zeznał, że spotkał Ponomarenkową w kościele; po mszy powiedziała ona mu, że bardzo się jej podobał kościół i prosiła, aby zaprowadzić ją do kancelaryi; tam powiedziała sekretarzowi, że chce przyjąć wiarę katolicką; sekretarz perswadował jej, że powinna namyślić się nad tem przez 40 dni; potem na usilne prośby napisał podanie do gubernatora, pod którem za niepiśmienną podpisał się obecny w kancelaryi Linkiewicz.

Świadek Jaroszyński stwierdził, że Ponomarenkowa mówiła mu, że wychodzi za mąż za kowala-katolika i dla tego postanowiła przejść na wiarę katolicką.

Świadek ksiądz Sawicki zeznał, że przechodząc przez kancelaryę kościelną widział tam dwoje ludzi, lecz z nimi nie rozmawiał; sekretarz zakomunikował mu, że to jakaś kobieta przyszła z prośbą o przyjęcie jej na łono kościoła katolickiego. Podobno przychodziła ona jeszcze kilka razy, prosząc o przyśpieszenie sprawy.

Po mowie wiceprokuratora, który popierał oskarżenie, obrońca podsądnych adw. przys. Dynowski, w krótkiem przemówieniu wykazał, że inkryminowane klientom jego czyny nie mogą być występnymi, t. j. napisanie i podpisanie podania do gubernatora nie mogło być wykonane bez wiedzy i pomimo woli Ponomarenkowej, gdyż w takim razie występek nie miałby żadnego celu: materyalnej korzyści nie przyniósł żadnej, gdyż Ponomarenkowa żadnych pieniędzy ani Pietkiewiczowi, ani Linkiewiczowi nie dała i nie obiecywała; o moralnej zaś korzyści, w znaczeniu propagandy w ten sposób katolicyzmu mowy tu być nie może, gdy Pietkiewicz, który, jak to stwierdziło śledztwo sądowe, pracuje w kancelaryi kościelnej przez lat 30, wiedział doskonale, że gdyby napisał podanie bez wiedzy Ponomarenkowej, to rzecz ta wydałaby się bardzo prędko, naprzykład choćby podczas badania jej przez duchowne władze prawosławne, które bezwarunkowo, według prawa, zawsze musi być przeprowadzone w takich razach.

Sąd po krótkiej naradzie uniewinnił obu oskarżonych.

KRONIKA POLSKA.

— **Zgon.** W sobotę w południe odebrał sobie życie wystrzałem rewolweru, w jednym z hoteli w Wiedniu inż. Ignacy Majewski.

Ignacy Majewski od lat 5-ciu zarządzał elektrownią centralną miejską w Warszawie, jako pomocnik jej naczelnego inżyniera.

Człowiek młody, bo 29 lat zaledwie mający, przed trzema tygodniami wyjechał zagranicę za miesięcznym urlopem, nie zdradzając bynajmniej niczem zamiarów pozbawienia się życia, do czego doprowadził go widocznie rozstrój nerwowy. Oprócz trzech listów do krewnych i przyjaciół, które przy denacie w jego pokoju znaleziono, pozostawił kartkę, w której prosił o uregulowanie rachunku hotelowego i zawiadomienie o jego zgonie towarzystwa oświetlenia elektrycznością Warszawy, które też otrzymało o smutnym fakcie telegram od policyi wiedeńskiej. — Ignacy Majewski, po ukończeniu gimnazyum w Częstochowie, wstąpił do politechniki warszawskiej, którą ukończył ze stopniem inżyniera-technologa. Po krótkiej pracy w zakładach fabrycznych Towarzystwa akcyjnego J. Kunitzera w Łodzi, wstąpił do elektrowni miejskiej w Warszawie na stanowisko pomocnika jej naczelnego inżyniera, na którem do rozwoju oświetlenia miasta znacznie się przyczynił, jako człowiek zdolny i pracowity. Pozostawia też żal śród kolegów i towarzyszów pracy.

— **Jubileusz d-ra Henryka Dobrzyckiego.** W r. b. upływa 45-lecie działalności lekarskiej wybitnego działacza społecznego i naukowego, d-ra Henryka Dobrzyckiego.

Redakcya «Medycyny i Kroniki Lekarskiej», rozumiejąc i odczuwając doniosłe znaczenie zasług d-ra Dobrzyckiego, które on położył dla społeczeństwa, postanowiła uczcić jubilata w sposób odpowiedni jego zasługom i wielce pożytecznej działalności.

— **Zjazd neurologów, psychiatrów i psychologów polskich.** Komitet organizacyjny informuje, że I Zjazd neurologów, psychiatrów i psychologów polskich odbędzie się w Warszawie w dn. 11, 12, 13 października n. st. w lokalu Resursy Obywatelskiej (Krakowskie Przedmieście 64).

Ostatnie wiadomości.

Petycya profesorów. W sejmie lwowskim wniesioną została petycya profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego: Rostworowskiego, Ulanowskiego, Jaworskiego, Czerkawskiego, tudzież posłów: Starowiejskiego, Milewskiego i Stanisława Henryka Badeniego, o subwencyę dla powstać mającej w Krakowie szkoły nauk politycznych.

Zamknięcie szkół Związku katolickiego. Z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych działalność związku katolickiego w Królestwie Polskiem została zawieszona w dziale szkolnym. Związkowi zabroniono utrzymywać szkoły i prowadzić nauczanie w Zw. O powyższem otrzymała wczoraj zawiadomienie w Warszawie komisya gubernialna do spraw stowarzyszeń i związków. Wszystkie szkoły, utrzymywane przez Związek, zostały zamknięte.

Nowe stowarzyszenie naukowe. Uzyskało w tych dniach zatwierdzenie „Warszawskie Towarzystwo Weterynaryjne“, którego zadaniem, podług ustawy, jest „rozbiór spraw w zakresie naukowym i praktycznym, dotyczących weterynaryi i hodowli zwierząt domowych.“

Założycielami jest grono lekarzy weterynaryi z Warszawy i z prowincyi. Teren działalności obejmuje całe Królestwo Polskie.

Zebranie organizacyjne odbędzie się w listopadzie. Organizacyą zajmuje się upoważniony przez założycieli p. Piotr Boczkowski (Śliska Nr. 47), który też udziela wszelkich informacyi.

O mowy polskie. Posłowi Brejskiemu wytoczono w Berlinie 2 sprawy za wygłoszenie mów po polsku na zebraniach publicznych.

Niebezpieczeństwo wojny z Mulay Hafidem. Z Fezu donoszą do Madrytu: Wśród ludności marokańskiej panuje wielkie wzburzenie przeciw Hiszpanii.

„Daily Telegraph“ donosi z Madrytu: Jest bardzo wątpliwem, czy rząd hiszpański będzie mógł uniknąć wojny z Mulej Hafidem, który popiera Kabylów.

Spor o Wahrmunda. W Wiedniu panuje przekonanie, że nowy konflikt z Wahrmundem grozi przybraniem większych rozmiarów politycznych, albowiem, jak ze strony uniwersytetów zapewniają, ministerstwo oświaty nie ma prawa zgłoszonych wykładów odrzucać lub je zatwierdzać. Jest tylko zwyczajem, że senat uniwersytecki podaje do wiadomości ministerstwa oświaty spis wykładów. Dzienniki wskazują na precedens, że władze uniwersyteckie rzeczywiście nie troszcząc się o podobny zakaz ze strony władz ministeryalnych, do wykładów dopuściły, ponieważ chodzi tu o rzecz należącą do autonomii uniwersytetów.

Odpowiedź hr. Aehrenthala. Prezes Koła polskiego w Wiedniu dr. Głąbiński otrzymał następującą odpowiedź od ministra spraw zagranicznych hr. Aehrenthala:

„W odpowiedzi na telegram JW. Pana z dnia 1 b. m. mam zaszczyt donieść, żem już pod datą 29 września polecił telegraficznie c. k. ambasadzie w Petersburgu, aby, jeżeli to możebne, spowodowała odroczenie wykonania wyroku, wydanego przeciw Czesławowi Zakrzewskiemu, aż do wyjaśnienia sprawy. Jak mi zaś ambasada dziś zatelegrafowała, rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych na jej interwencyę jeszcze wczoraj do Wilna wysłało telegram, aby uzyskać odroczenie stracenia, a zarazem zwróciło się do rosyjskiego ministerstwa wojny. Odpowiedź do tej chwili jeszcze nie nadeszła, ale należy się spodziewać pomyślnego wyniku. *Aehrenthal.*“

Zabójstwo przed ślubem. Niezwykłe wrażenie wywołało w Tuluzie zagadkowe zabójstwo 37-letniego adwokata Gurnaca. Gurnac przybył z narzeczoną do urzędu stanu cywilnego, aby wziąć ślub. Już miała rozpocząć się ceremonia ślubna, kiedy narzeczona poprosiła Gurnaca na chwilkę rozmowy na uboczu. Gurnac odszedł z nią na koniec sali. Narzeczona nagle dobyła sztyletu i utopiła go w piersi Gurnaca, który padł martwy na posadzkę.

Choroba Kramarza. Klub posłów czeskich otrzymał wiadomość, że bawiący na Krymie poseł Kramarz zachorował tam obłożnie.

Koniec strajku. „Nowa Reforma“ donosi, że w Krzu i Tenczuku doszło do porozumienia między robotnikami a pracodawcami i wczoraj podjęto pracę w kopalniach.

Walka o budżet angielski. „Daily Mail“ donosi, że irlandczycy zamierzają gwałtownie oponować przeciwko niektórym pozycyom budżetu, które, zdaniem ich, są zbyt uciążliwe dla ich kraju. Chodzi tu w szczególności o podatki od drobnego handlu. Asquith zamierza, o ile się zdaje, złożyć deklaracyę w tej kwestyi, od której zależeć będzie głosowanie irlandczyków przy uchwalania budżetu w 3-m czytaniu.

Klątwa papieska. W ostatnich dniach września, jak wiadomo, biskup z Adrii, który chciał przenieść archiwa biskupie do Rovigo, został otoczony przez tłum, który zelżył biskupa, a nawet go pokaleczył. Na skutek tych zajść Papież rzucił klątwę na czas dwóch tygodni na dyecezyę i miasto Adria. Klątwa zabrania odprawiania mszy, dzwonienia i udzielania sakramentów. Papież zalecił następnie odprawiać pokutne modły publiczne we wszystkich parafiach dyecezyi z wyjątkiem miasta Adrii.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Sprawa samorządu w Polsce.

Petersburg. — Instytucye społeczne polskie czynią starania u władz petersburskich, aby projekt samorządu ziemskiego opracowywany dla Królestwa Polskiego przez ministerstwo spraw wewnętrznych, zanim zostanie wniesiony do Dumy Państwowej, został przekazany tym instytucyom do zaopiniowania.

Potwierdzenie manifestu konstytucyjnego.

Petersburg. — Krążą uporczywe pogłoski, że w tych dniach wydany zostanie akt cesarski potwierdzający nienaruszalność zasad zagwarantowanych przez manifest konstytucyjny z dnia 17 października 1905 r.

Echa rewizyi Garina.

Petersburg. — Oczekiwane są w tych dniach aresztowania urzędników intendentury, skompromitowanych podczas rewizyi senatora Garina.

Zniesienie ministerstwa.

Petersburg. — Projektowane jest zniesienie ministerstwa przemysłu i handlu.

Ze spraw finlandzkich.

Petersburg.—Ma być wydane rozporządzenie, aby funkcyonaryusze policyi finlandzkiej znali obowiązkowo język rosyjski.

Opieka nad Tołmaczewem.

Petersburg.—Wydelegowanemu do Odesy specyalnemu urzędnikowi polecono informować szczegółowo rząd petersburski o postępowaniu Tołmaczewa.

W związku nar. ros.

Petersburg.—Dubrowin oznajmił radzie głównej związku nar. ros. że się już pogodził z Puryszkiewiczem i z tego powodu Dubrowin rozkazał zawiadomić filie zw. nar. ros., że wolno jest brać udział w moskiewskim zjeździe monarchistów.

Różne.

Petersburg.—Sprawa adwokata przysięgłego Gillersona wyznaczona została na 20 października.

Petersburg.—Paryska liga praw uchwaliła protest przeciwko zesłaniu Gusiewa, sekretarza Tołstoja.

Petersburg.—Inżynier Zaleman wytoczył miastu proces o 200,000 rubli.

Petersburg.—„Rus. Zn.“ donosi, że protojerej Wostorgow ma zacząć wydawnictwo codziennego pisma „Russkij missionier“ („Misyonarz rosyjski“). Pismo ma zagwarantowanych prenumeratorów w osobach parafii prawosławnych, co da mu możność wydawania pisma w ilości półtora miliona egzemplarzy.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Tyflis.—Izba sądowa po 2-dniowem rozpatrywaniu skargi apelacyjnej 12 osób oskarżonych o zrabowanie w r. 1906 duszeckiego skarbu na ogólną sumę 315 tys. rb., zatwierdziła wyrok sądowy, skazujący 5 na 6-letnie ciężkie roboty, 2 na 2-letnie więzienie w twierdzy i jednego rok więzienia. Pozostałych 3 uniewinniono.

Czernihów.—Zjazd eparchialny podniósł kwestyę opodatkowania duchowieństwa na cele oświatowe.

Petersburg. — W ciągu doby zachorowało na cholerę 24 osób, zmarło 10, pozostaje w szpitalach 342.

Petersburg.—Pomocnik namiestnika na Kaukazie senator Mickiewicz dostał dymisyę na własną prośbę. Senator ochmistrz dworu Wataci mianowany został pomocnikiem namiestnika na Kaukazie; nowy pomocnik będzie zarządzał oddziałem cywilnym.

Na protest prokuratora senat skasował wyrok saratowskiej izby sądowej w sprawie konferencyi o technicznych bojowych organizacyach związku kolejowego.

Senat pozostawił bez następstw skargę kasacyjną 15 członków mariupolskiego komitetu strajkowego, skazanych na 6 miesięcy do 1 roku twierdzy.

Witebsk.—Na posła do Rady Państwa z gubernii witebskiej obrany został ponownie Łopaciński.

Petersburg. — Do Dumy Państwowej został wniesiony preliminarz budżetowy naszych kolei żelaznych. Dochody są obliczone w kw. 569,644,000 rb., o 21,969 tys. rb. więcej niż w roku zeszłym. Dochody z eksploatacyi rządowych kolei żelaznych są wyższe o 22 miliony od dochodów roku bieżącego. Wydatki obliczone są w kw. 532,624,232 rb., o 10,437,303 rb. więcej niż w r. b. Rozchody na eksploatacyę kolei rządowych 437,253,373, więcej od zeszłorocznych o 7,281,208 rb.

Kursk.—W Krapiwnej pow. biełgorodzkiego spłonęło 48 obejść. Straty wynoszą przeszło 46,000 rb.

Ryga.—Przyjechał zarządzający portem brystolskim w celu zawiązania pertraktacyi z przedstawicielami instytucyi i przestudyowania warunków żeglugi, handlu oraz urządzeń w porcie ryskim łącznie z projektowaną organizacyą stałych kursów między zachodniem wybrzeżem Anglii—specyalnie Bristolem i rosyjskimi portami nadbałtyckimi. Potem angielski zarządca wyjeżdża do Rewla, a stamtąd do Petersburga.

Tyflis.—We wsi Gumlaki w pow. signachskim sześciu napastników zbrojnych napadło na starszego agronoma na Kaukazie, Dementjewa. Dementjew wystrzelił do złoczyńców i ranił jednego z nich, sam również odniósł lekką ranę. Rozbójnicy odebrawszy broń i pieniądze strażnikowi konwojującemu Dementjewa, umknęli.

Ateny.—Minister sprawiedliwości, Roma kandydat rządowy, został wybrany na prezydenta izby posłów.

Paryż.—W Jouivissy w okolicy Paryża rozpoczął się konkurs lotniczy. Bierze w nim udział przeszło 40 latawców. Konkurs będzie trwał 2 tygodnie.

Teheran. — Jedenastu wybranych do Medżylisu posłów wyjechało do Teheranu, otrzymawszy od generał-gubernatora po 600 rb. każdy. W meczetach wygłaszone są mowy przeciwko znajdującemu się w Teheranie posłowi tabriskiemu, Tagi-Zade. Oskarżają go o dążenie do odegrania pierwszorzędnej roli. Pogłoski o sparaliżowaniu znanego z oblężenia Tabrisu wielkiego rządcy tabriskiego, Rachim-chana, potwierdziły się. Wzywa on lekarza europejskiego.

Londyn. — Donoszą, że wyjazd Asquita do Balmoral znajduje się w związku z wyjaśnieniem szczegółów porozumienia, które zostało zawarte zasadniczo kilka tygodni temu. Przypuszczają, że na podstawie tego porozumienia ministrowie wyrażają nadzieję, że izba uchwali wreszcie budżet. Według opinii ogółu jednak niezależnie od tej lub innej decyzyi izby lordów, na znaczenie w najbliższej przyszłości ogólnych wyborów jest nieuniknione. Około 2-ej godziny w nocy izba gmin przy hucznych i długotrwałych oklaskach partyi ministeryalnej ukończyła swe posiedzenie, jako komisya budżetowa. Przywódca Lansdowne zaprzecza wiadomości, jakoby miał być wezwany przez króla do Belmoralu.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Petersburg.—Giełda Holenderska. Pszenica 1 rb 20 kop., z wagonów w nat. 116/117 zoł. 76—78 kop., owies nadwołżański na maj do Rybińska (kara z powrotem) 58 k., wiacki 55 — 57 kop., kasza gryczana 1 rb. 06—1 rb. 09 kop., siemię lniane 1 rb. 80½ kop.

Ryga.—Pszenica 1 rb. 18 kop., żyto 95 kop., owies 71—72 kop., siemię lniane 1 rb. 65—1 rb. 60 k., makuchy 1 rb. 07—1 rb. 08 kop.

Samara.—Pszenica rosyjska 81—87 k., żyto 65—67 kop.

Czelabińsk.—Pszenica w nat. 135 zoł. 78—79 kop. żyto 58—61 kop., owies 40—41 kop.

Gdańsk. — Usposobienie stałe. Owies miejscowy 148—156 mar., otręby pszenne 98—112 mar.

Berlin.—Usposobienie stałe i mocne. Pszenica na krótki termin 215½ mar., na dłuższy 175 mar., żyto na krótki termin 172¾ mar., na dłuższy 177 mar.; owies na krótki termin 154½ mar., na dłuższy 160 mar.; jęczmień ros.-dunajski 128—133 mar.

Giełda.

Petersburg, d. 24 września.

4% Państwowa renta	87½
4½% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	—
5% pożyczk. prem. 1864 r.	447
5% „ „ 1866 r.	333
5% obl. prem. Szlach. Banku	297
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	398
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	450
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	385¼
„ T-wa Odlewni stali „Sormowo“	123½
„ Bransk. Relsk. Fab.	111
„ Putiłowsk.	103
„ Bakińsk. T-wa Naftow.	320
„ Kijowskiego Banku Ziemskiego	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	128
„ Petersb. Prywat. i Komm.	49
„ 1-go T-wa Żegl. po Dnieprze	58
„ 2-go „ „	57
„ „Hartman“	220
5% pożyczka 1905 r.	100
5% „ 1906 r.	100
5% świadectwa włościańskie	95
5% pożyczka 1908 r.	100
4½% „ 1909 r.	—

Usposobienie początkowo chwiejne: ku końcowi giełdy mocniejsze; premiówki w zniżce.

Piotr Loti. 47)

Rozczarowane.

(Z życia haremów tureckich).

Do Zeyneby, która siedziała bliżej od niego, chciał rzec:

— A pani?

Ale bał się...

Bał się, że zwykłym ruchem łagodnym i słodkim wskaże na pierś swoją zmęczoną i chorą.

Więc zwrócił się do Dżenany, która miała welon na twarz opuszczony i zapytał ją:

— A pani?...

— Ach, co do mnie, odparła z obojętnością nieco dumną, która od pewnego czasu dźwięczała stałą nutą w jej głosie... Co do mnie istnieje projekt powrotu do Hamdiego.

— A więc, co pani uczyni?

— Mój Boże, cóż pan chcesz, abym uczyniła?... Prawdopodobnie poddam się temu. Jeżeli już koniecznie mam należeć do kogo, niechaj przynajmniej będzie to mój poprzedni małżonek... Będę przynajmniej wyczuwała mniej wstydu, jak z człowiekiem obcym i nieznanym.

Andrzej słuchał jej ze zdumieniem.

Welon, zakrywający jej rysy, przeszkadzał odczytać w oczach, czy ta dziwna rezygnacya była szczerą, czy udaną.

Nie ulegało wątpliwości, że ta pozorna zgoda na powrót do Hamdiego była w danej sytuacyi wyjściem najlepszem..

A jednak, czego nie spodziewał się zgoła, takie rozwiązanie sprawiało mu ból dotkliwy.

Przestano mówić o tej kwestyi palącej.

Pogrążyli się w myślach i zapanowało między nimi chwilowe milczenie.

Wśród ciszy tak doskonałej, że słyszeć było można każdy liść spadający, pierwszy rozległ się słodki głos Dżenany.

Głosem zrównoważonym i spokojnym rozpoczęła rozmowę o książce.

— Ach! — odrzekł, usiłując zdawać się wesołym. — Prawda... Nasza książka... Myśmy już tak dawno o niej nie myśleli... Ale... co to ja miałem paniom powiedzieć?... Ach prawda... Panie zamierzają dziś wieczorem pokazać się w świecie i, naturalnie, nałożą panie kapelusze, ubrane kwiatami, jak damy, zamieszkujące Perę.

— Nie bądź pan dzisiaj złośliwym, panie Andrzeju. Wszak to jeden z naszych dni ostatnich.

Słuchał je w skupieniu.

Nie łudząc się bynajmniej co do tego, co mógł dla nich uczynić, chciał przynajmniej, aby w jego książce nie było fantazyi, lecz prawda, odpowiadająca ich istotnym myślom i nastrojom.

Zdawało mu się, że są przepojone zasadami Islamu i że nieskończenie kochały nawet swoje woale pod warunkiem możności pozdejmowania ich przed wybranymi przyjaciołmi.

Maksimum ich żądań polegało na tem, aby traktowano je w przyszłości, jako istoty myślące, wolne i odpowiedzialne.

Pragnęły, aby pozwolono im było przyjmować u siebie mężczyzn, bodaj w zawoalowaniu, jeżeli tego koniecznie wymagał zwyczaj i rozmawiać z nimi, zwłaszcza, gdy rzecz dotyczyła narzeczonego.

— Temi ustępstwami—twierdziła Dżenana—i my, i nasze towarzyszki, jednakowo z nami myślące, zadowoliłybyśmy się zupełnie, zadowoliłybyśmy się przynajmniej na pół stulecia, zanim ewolucya pojęć nie poszłaby dalej. Wszak nie żądamy zbyt wiele?

Gdy żegnał się z niemi tego wieczora, poczuł, że ręka, którą podawała mu Meleka, była gorącą jak ogień.

— Ach!—rzekł przerażony...—Pani ma febrę?...

— Tak... Mam ją od wczoraj. Tem gorzej dla kapitana Omar-beya! A dzisiaj wieczorem czuję się o wiele gorzej... Taki ciężar mam w głowie... taki straszny ciężar... Gdyby nie to, że chciałam koniecznie zobaczyć pana, nie wstałabym za nic dzisiaj z łóżka.

To mówiąc, oparła się na ramieniu Dżenany.

Wróciwszy na dolinę, musieli udawać, że nie znają się zgoła, bo spacerowały tam grupy innych kobiet, grupy harmonijne i poruszające się leniwie, które co wieczór wypełniały dolinę Bejkasu.

Jak zwykle, Andrzej śledził je wzrokiem z oddali, ale tym razem wypełniała go smutna świadomość, że nie ujrzy już tego nigdy.

W godzinie ozłoconej słońcem jesieni szły przed nim te trzy małe istoty, mające pozór cieni pogańskich i oddalały się coraz bardziej od niego, zagłębiając się w tę dolinę Odpoczynku, smutne i cierpiące, zakwefione—jedna woalem czarnym, dwie drugie białą gazą...

Gdy znikły mu już z oczu, skierował się do jednej z małych kawiarni i zażądał nargilów, chociaż już było coraz chłodniej.

Siadł pod olbrzymim platanem i zamyślił się.

Coś się w nim przełamało.

Rezygnacya Dżenany zabiła ostatnie jego marzenie o Wschodzie.

Sądził dotychczas, że to wszystko przeciągnie się i po jego wyjeździe...

Sądził, że oddalone od niego, nie widząc jego zbliżającej się starości, Dżenana zachowa dla niego na zawsze tę miłość idealną, która w ten sposób uchroni się od raf, o które rozbija się i umiera miłość zwyczajna.

Lecz nie...

Porwana przez tego Hamdiego, który jest młody i którego prawdopodobnie nie przestała pożądać, była dlań bezpowrotnie straconą.

— Więc nie kochała mnie prawdziwie...—myślał. — Jaki też ja jestem naiwny i zarozumiały! To było bardzo piękne, ale to tylko „literatura" i to już się skończyło, a właściwie nie zaczynało się nigdy. To dowodzi, że mam tyle lat, ile ich mam, i że już jutro ani dla niej, ani dla żadnej innej nie będę istniał zgoła.

Był już jedynym palaczem nargilów pod platanami.

Sezon cudnych wieczorów, który codziennie sprowadzał tu grupy marzycieli, minął już ostatecznie.

Ukośne, różowawe promienie słońca przynosiły bardzo mało ciepła...

Robiło się ciemno.

— Upieram się — myślał — przedłużyć moje ostatnie tu spędzone lato, ale jest to również bezpłodne, jak wysiłki, zdążające do przedłużenia mojej młodości. Czas tych rzeczy minął bez powrotu.

Tymczasem słońce zapadło za sąsiedni brzeg europejski, a z oddali nadpływał zwołujący kozy głos fujarki pastuszej.

Samotna równina z kilku pożółkłemi drzewami stała się smutną i dziką, jak w roku ubiegłym.

Smutek zmierzchu, żółte liście, tęsknota na myśl rychłego odjazdu i opuszczenie Dżenany oraz zbliżająca się starość—wszystko przygniatało mu piersi i napędzało myśli o powszechnem zniszczeniu i śmierci.

XLII.

Od kilku dni wymyśliły genialny sposób porozumiewania się w razie konieczności.

Jedna z ich przyjaciółek, zwąca się Kiamuraną, pozwoliła Andrzejowi naśladować charakter swego pisma, doskonale znany podejrzliwym domownikom i podpisywać się jej imieniem.

Oprócz tego udzieliła mu kilkanaście kopert ze swemi monogramami i z adresem Dżenany, napisanym własną ręką.

W ten sposób, zachowując pewne ostrożności, mógł pisywać do nich, a lokaj jego ustrojony w fezkę i z różańcem nosił jego listy wprost małym zbrodniarkom.

Czasem Andrzej wysyłał list w godzinie oznaczonej.

I wówczas jedna z nich, niby wypadkiem znajdowała się w przedpokoju, skąd wypędzano murzynów i mogła dać ustną odpowiedź wysłańcowi.

Zaraz na drugi dzień po ostatnim spacerze wysłał list, w kopercie zaadresowanej ręką Kiamurany, z zapytaniem o zdrowie Meleki i z prośbą, aby mu chciały odpowiedzieć, czy dojdzie do skutku ich spacer do lasku na górze.

Otrzymał na to odpowiedź Dżenany, że Meleka ma febrę i leży w łóżku i że one nie mogą jej samej zostawić w domu.

Wtedy zdecydował bodaj sam w dniu 5 października odbyć zamierzoną przez nich przechadzkę do miejsca, na którem mieli się spotkać po raz ostatni.

Była cudowna południowa jesień.

Rozlegało się brzęczenie pszczół, w oddali nadpływał aromat lasów.

Dzisiaj czuł się mniej stęsknionym za swemi przyjaciółkami, nawet za Dżenaną, czuł, że potrafi przeżyć i bez nich.

Zdawało mu się, że odjeżdzając o wiele więcej będzie tęsknił za tym Wschodem milczącym, który ubóstwiał od czasów pierwszej młodości, za cudownem latem, za idylicznym zakątkiem Azyi, gdzie dwa lata spędził w ciszy pod cieniem drzew, wśród aromatu liści i mchu.

Jak jasno błyszczało jeszcze dzisiaj słońce.

Te dęby, te skabiozy, te złocisto-czerwonawe paprocie przypominały mu losy jego Francyi.

Doznawał tego samego uczucia, jak ongi, gdy w dzieciństwie musiał o tym właśnie czasie opuszczać wieś, gdzie tak rozkosznie było igrać w blaskach wrześniowego słońca.

W miarę tego, jak podnosił się po ścieżkach okutanych mgłą i rozkładały się przed nim odległe dale, illuzya pękała.

To nie była Francya, to była Turcya.

Widział głębokie zakręty Bosforu, na brzegu którego leżały wsie i pałace, a po wodach krążyły całe karawany statków.

Na ziemi rozwijały się również obce widoki.

Były to nieskończone szeregi wzgórz, pokrytych gęstą zielenią i wysokimi spokojnymi lasami, jakich niema we Francyi.

Gdy doszedł do małego placyku, otwartego na wszystkie powiewy i wichry, który jak gdyby był wierzchołkiem zawalonego meczetu, spostrzegł na bramie trzy turczynki, które przybyły tu w przedpotopowych wózkach, zaprzężonych bykami.

Ujrzawszy go, śpiesznie opuściły woale.

I Andrzejowi się zdało, jak gdyby gromada cieni zakutanych i niemych, oddychających starożytnym pięknem, zjawiła się przed nim wśród wspaniałego majestatu Czarnego morza.

Powiedział sobie, że czar i tajemniczy urok tego kraju wystarczą mu za wszystko, pocieszą go nawet w zawodzie, jaki uczyniła mu Dżenana i nawet w smutkach, zbliżającej się starości.

XLIII.

Na drugi dzień wypadał piątek i Andrzej stanowczo zdecydował pojechać na Słodkie Wody.

Wszak to był już raz ostatni...

Termin najmu kajaków i wioślarzy upływał dziś właśnie, a zresztą poselstwa w przyszłym tygodniu przenosiły się już na stały pobyt do Konstantynopola.

Więc spacery po Bosforze musiały się skończyć nieodwołalnie.

Nigdy zda się dzień taki nie był takim jasnym i spokojnym, jak tego piątka.

Zdawać by się mogło, że trwa jeszcze sierpień.

I dziś, powodując się nakazem wewnętrznym, przejechał Andrzej, jak zwykle, pod oknami swoich przyjaciółek.

Mały, biały znaczek był na swoim miejscu.

Zdziwiło go to niezmiernie.

Czyżby się wybierały na przejażdżkę?

Równina dokoła rzeki była usypana złotemi opadłemi z drzew liśćmi.

Wszystko wskazywało jesień.

Niebacząc atoli na to, kajaki nadpływały jeden za drugim, przywożąc piękności haremowe i Andrzejowi po raz ostatni udało się zobaczyć ich skromne uśmiechy pod przezroczystymi woalami, które dyskretnie ich twarze osłaniały.

Długo czekał rozglądając się dokoła, ale przyjaciółek swoich nigdzie dojrzeć nie mógł.

Dzień kłonił się już ku zachodowi i spacerujący poczynali wracać do domu.

On również chciał już wracać do siebie, gdy nagle we wspaniałym kajaku zobaczył kobietę w białym przejrzystym „jaszmaku", który jej oczu nie zakrywał.

Siedziała wysoko na poduszkach, jak gdyby naumyślnie, aby ją lepiej widzieć było można,

Podpłynęli blizko ku sobie i ona badawczo na Andrzeja spojrzała...

Dżennana!...

To były jej oczy koloru bronzu, jej przecudne rudawe brwi, które ukrywała przed nim w ciągu całego roku.

To była ona...

Nie mógł wziąć ją za kogo innego.

Zadrżał widząc ją o dwa kroki od siebie...

Lecz wobec wioślarzy nie mogli zdradzić swej znajomości, przejechali więc milcząc, nie przesławszy sobie nawet żadnego znaku powitania.

Po chwili kazał wioślarzom zawrócić...

Chciał ją jeszcze raz spotkać, gdy będzie płynęła z powrotem.

(D. c. n.)

REDAKTORZY I WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI

Rozkład jazdy pociągów.

(LETNI)

Na kol. Połud.-Zachodnich.

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad—odchodzi o godz. 9 w., przychodz. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice—odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana, przychodz. o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Nowosielice—odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 20 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń—odchodzi o g. 9 m. 35 w., przych. o g. 8 m. 15 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć odch. o g. 7 m. 25 zrana, przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa Brześć, Znamienka odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o g. 1 m. 10 po pół.

Kuryer I i II kl. Warszawa, Brześć odchodzi o g. 7 m. 10 w., przych. o g. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów Elizawetgrad, Znamienka, Fastów—odchodzi o g. 11 m. 20 w., przych. o g. 7 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów—odchodzi o g. 10 m. 50 zrana, przychodzi o g. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Humań, Radziwiłłów, Wiedeń—odchodzi o g. 7 m. 40 wieczorem, przychodzi g. 10 m. 46 zrana.

Mieszany II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastow—odch. o g. 5 m. 00 po poł., przychodzi o godzinie 9 m. 30 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel—odchodzi o godz. 10 m. 14 wiecz. przychodzi o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Malin—odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o g. 9 m. 15 zrana.

Uczniowski. Fastów III klasa odchodzi o godz. 3 minut 32 po południu oprócz dni świątecznych.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno—odchodzi o godz. 11 m. 50 w., przychodzi o g. 7 m. 51 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa Sarny, Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł. przych. o g. 7 m. 50 wieczorem.